

„Chomik Joachim”

Ostatniej nocy śniło mi się, że na Białorusi, w małej wiosce Chomiki, poznałam ponaddziewięćcioletniego chomika o imieniu Joachim. Mieszkał on w ciemnozielonym domku z niebiesko-fioletowym dachem. Jego ogród mnie zachwycił. Rosły w nim hiacynty, chabry i hibiskusy. Całe podwórko otaczał zaś żywopłot z bukszpanu. Chomik zaprosił mnie na herbatę z żurawiną i porzeczką. Z chęcią przyjął zaproszenie. Gdy usiedliśmy przy modrzewiowym niby-stole, Joachim zaczął opowiadać:

- Często przyjeżdżam do Polski. Byłem już nad Bałtykiem, zwiedziłem miejscowość Murzasichle położoną w województwie małopolskim, przechadzałem się nonszalanckim krokiem po Rynku Głównym w Krakowie i zrobiłem sobie zdjęcie z warszawską Syrenką. A jaki jest twój ulubiony kierunek podróży?
- Najbardziej lubię jeździć na Mazury - odpowiedziałam. - Wiesz, że ów region nazywany jest Krainą Tysiąca Jezior? Na pewno by ci się tam spodobało.

Kilka godzin słuchałam również opowieści o jego wujku, który niegdyś był szwajcarem w hotelu, lecz ni stąd, ni zowąd postanowił zostać pracownikiem w fabryce finek. Dowiedziałam się, że jego prapradziadek Eustachiusz brał udział w wojnie stuletniej, gdzie został wyróżniony Orderem Virtuti Militari. Zaś matka mojego przyjaciela jest podobno rodowitą warszawianką, lecz wyprowadziła się do Nowego Orleanu, gdzie była świadkiem huraganu Katrina.

Kiedy na dworze zaczęło się ściemniać, stwierdziłam, że

muszę już wracać do domu.

Nagle usłyszałam znajomy dźwięk terkotania. Otwarłam szybko oczy. Zorientowałam się, że leżę w swoim łóżku.

Spojrzałam z ciekawością w kierunku klatki. To mój chomiczek Stuart kręcił się nieustrudzenie na karuzeli.